

## *Bajarka opowiada*

### TKACZ I CZARODZIEJ

Na południu Indii, w mieście Machiataropia, żył biedny tkacz, Sagaradatta.

Sagaradatta umiał tkać bardzo piękne dywany. Ale tkał je ogromnie wolno — jeden dywan na rok — i dlatego niewiele zarabiał.

Pewnego razu, kiedy Sagaradatta kończył najpiękniejszy dywan, zepsuł się warsztat, na którym tkał. Był bardzo stary i coś w nim pękło.

Sagaradatta nie tracił czasu na to, żeby się martwić i skarżyć się na swój los, tylko wziął siekiere i poszedł szukać jak najmocniejszego drzewa, żeby naprawić warsztat.

Obejrzał wiele drzew. Wreszcie na brzegu oceanu zobaczył ogromne drzewo bukszpanowe. Ucieszył się.

— Takiego drzewa szukałem! — zawołał. — Jest bardzo mocne i twarde. Będzie można zrobić z niego wszystkie potrzebne części do mojego warsztatu.

Ale nie zdążył jeszcze podnieść siekiery, kiedy usłyszał prośbę:

— Przyjacielu, zostaw to drzewo, nie rąb go!

— Kto mówi do mnie? — zdziwił się tkacz.

— Czy naprawdę się nie domyślasz? To ja, leśny czarodziej. Ten bukszpan to mój dom. Dlaczego chcesz go ściąć?

Sagaradatta jeszcze nigdy nie spotkał leśnego czarodzieja, więc przestraszył się. Ale potem pomyślał: „Przecież muszę przynieść dobre drzewo, żeby naprawić warsztat, a nie znajdę drugiego takiego, jak ten bukszpan”. Więc powiedział:

— Jeżeli nie będę miał dobrego drzewa, to nie naprawię warsztatu. A jak nie naprawię warsztatu, to nie skończę dywanu. Jak go nie skończę, to nie będę mógł go sprzedać i moja rodzina będzie cierpieć głód. Lepiej ty przeniesz się na inne drzewo, a ja zrabuję bukszpan.

— Nie, nie ruszaj go! Tak mi tu dobrze. Wiatr znad oceanu wieje prosto w tę stronę, tak że nawet w najskwarniejsze dnię czuję miły chłodek. Poproś mnie lepiej, o co tylko chcesz, a ja spełnię zaraz twoją prośbę.

Sagaradatta pomyślał chwilę i zgodził się. Ale powiedział, że zanim o coś poprosi, chce najpierw naradzić się z żoną.

Na tym stanęło i Sagaradatta wyruszył w powrotną drogę. Zanim doszedł do domu, spotkał swego przyjaciela, golibrodę.

— Dokąd tak śpieszysz? — zapytał golibroda.

— Ach, proszę cię, nie zatrzymuj mnie! Widziałem leśnego czarodzieja. Przrzekł mi, że zrobi dla mnie, o co go poproszę. Więc idę prędko do domu, żeby się naradzić z żoną, o co go prosić.

— Kiedy tak, to poproś o królestwo! — zawołał golibroda. — Wtedy zostaniesz królem, a ja twoim doradcą. We dwójkę nacieszymy się wszystkim, co w życiu najprzyjemniejsze.

— Może to dobra rada, ale ja i tak chcę naradzić się z żoną.

— Po co? Nie warto, przecież ja ci dobrze radzę, sam to widzisz.

— Może i dobrze, a jednak to jest moja wierna żona i chcę się z nią naradzić.

Sagaradatta pośpieszył do domu. Kiedy zobaczył żonę, opowiedział jej o wszystkim. Zapytał:

— Jak myślisz, moja kochana? O co mamy prosić leśnego czarodzieja? Mój przyjaciel golibroda radzi, żebym prosił o królestwo.

— Głupi ten golibroda! Nie słuchaj jego rady. Czy nie wiesz, że życie króla jest pełne trosk, że wciąż musi się frasować, o czyjąś przyjaźń zabiegać, martwić się, że ma nieprzyjaciół? To napady, to oblężenia, to pochlebstwa, to zdrady — nie warto! Takim życiem nie sposób się cieszyć.

— Dobrze mówisz, żono. Więc o co mam prosić?

— Pomyśl, co lubisz nade wszystko, co wolisz nawet ode mnie? Najbardziej lubisz tkać swoje wzory na dywanach, prawda?

— Tak, tak, prawda.

— Wszyscy chwalą twoją robotę, każdy się cieszy, kiedy może kupić twój dywan. Ale nie udaje ci się zrobić więcej niż jeden na rok. Dlatego jesteśmy tacy biedni. Więc proś leśnego czarodzieja, żeby ci podarował taki warsztat, na którym będziesz mógł tkać tyle dywanów, ile zechcesz i w najpiękniejsze wzory. Poproś o warsztat czarodziejski.

Tkaczowi spodobała się rada żony. Wyruszył co prędzej nad ocean do czarodzieja. Ale im bardziej się zbliżał do bukszpanowego drzewa, tym ciężiej robiło mu się na sercu.

„Przypuśćmy, że czarodziej da mi taki warsztat, co wtedy będzie?” zastanawiał się Sagaradatta. „Warsztat będzie tkał różne piękne wzory, a nie ja, bo to będzie warsztat czarodziejski. Ja nie będę miał nic przy nim lepszego do roboty, jak sprzedawać dywany i gromadzić pieniądze. Co to za życie?”

Zrobiło mu się tak gorzko na sercu, że kiedy przyszedł do leśnego czarodzieja, powiedział:

— Niczego od ciebie nie potrzebuję. Ponieważ mi nie pozwalasz ściąć bukszpanowego drzewa, pomóż mi tylko naprawić jakoś inaczej mój własny warsztat, będę z tego zupełnie zadowolony.

— Niech się stanie, jak chcesz — odpowiedział czarodziej.  
— Spełnię twoją prośbę, a ty wracaj do domu.

Sagaradatta wrócił do swojej chaty i od razu podbiegł do warsztatu. Patrzy: wszystkie części ma całe, wszystkie złożone jak się należy.

Popróbował tkać — warsztat działał wyśmienicie.

Sagaradatta zapomniał o bożym świecie, tylko tkał dniami i nocami, póki nie ukończył dywanu. Nie słyszał, kiedy żona podchodziła do niego, nie widział, ile razy zachodził do jego domu golibroda.

Wreszcie dywan był utkany. Sagaradatta przyglądał mu się długo. Nagle roześmiał się i wykrzyknął:

— Ach, kto zrozumie, jaki jestem teraz szczęśliwy! Mogłem zostać królem, to prawda. Miałbym niezliczone skarby, miałbym niewolników i pochlebców. Ale nie miałbym ani jednego szczerego przyjaciela. Leśny czarodziej mógł zrobić ze mnie bogacza, ale wtedy nie miałbym spokoju, wciąż bałbym się utracić majątek. Czyje szczęście da się porównać z moim szczęściem, kiedy widzę przepiękne wzory tych dywanów, które sam utkałem i kiedy słyszę, jak wszyscy chwalą moją robotę?

Tkacz Sagaradatta żył jeszcze wiele lat. Nie zebrał majątku. Ale był szczęśliwy, bo jego dywany były piękniejsze niż złote krążki, którymi za nie płacono. Kiedy patrzył na dywan i cieszył się jego wzorem, wcale nie myślał o tym, czy jest biedny, czy bogaty.

Sława jego sztuki i umiejętności rozeszła się po całym kraju. Nawet po jego śmierci długo jeszcze wspominano, jakie to dywany umiał robić tkacz Sagaradatta z Machiitaropii.